Nr. 89. Lwów. Poniedziałek 22 Grudnia 1879. Rok II.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
kwartalnie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerowac w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedyńczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełac należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny byc frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



DR. JULJAN DUNAJEWSKI

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

(Rysowane podług fotografji z zakładu p. Rzewuskiego w Krakowie).

Od Redakcji.

Poczynając od Nowego roku, obok nowych oryginalnych powieści i innych prac, zacznie się drukować większa praca p. tyt.: „Stosunki literackie i artystyczne we Lwowie“, w której obszernie zastanawiać się będziemy nietylko nad tutejszym ruchem umysłowym, lecz i nad działalnością osób nadpełtwiańskiego świata literackiego i artystycznego. Nadto, mamy przyrzeczone od autora konkursowej komedji: „Kochać i kochać“, że po ostatecznem rozstrzygnięciu konkursu, komedja ta drukowaną będzie w „Dzienniku dla Wszystkich“.

Zawiadamiamy jeszcze szanownych prenumeratorów, że Redakcja, za skonfiskowane numera, roześle d o d a t k i, które obejmować będą dokończenie powieści: „Bez rodziny“, aby takowa z Nowym rokiem ukończoną została.

Od Redakcji i Administracji.

Dobiegamy trzeciego roku wydawnictwa „Dziennika dla Wszystkich“. Nie jest to tak długi przeciąg czasu, ale w naszych stosunkach galicyjskich, gdzie pisma rodzą się, jak grzyby i znikają jeszcze predzej od grzybów — utrwalić byt i zyskać stosunkowo dość znaczną liczbę czytelników i prenumeratorów — nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się na pozór zdawać mogło... Nie jesteśmy też tak dalece zaślepieni w swojem dziele, abyśmy nie widzieli w niem niedostatków i usterek... Było rozmaicie, a jeśli nie było czasem tak, jak być powinno, to tylko możemy zapewnić, że inne okoliczności wpłynęły, ale redakcja, zawsze pała najgoretszemi chęciami, aby „Dziennik dla Wszystkich“ doprowadzić do możliwej doskonałości. Raczą tedy wybaczyć łaskawie szanowni prenumeratorowie, jeśli doznali jakich małych uchybień w wydawnictwie — bedzie naszem najgorliwszem staraniem, aby te uchybienia wynagrodzić.

W nadchodzącym więc roku „Dziennik dla Wszystkich“ wychodzić będzie o tym samym programie i warunkach, jak i dotąd. Musimy też zwrócić uwagę, że portretowe ryciny, umieszczane w „Dzienniku dla Wszystkich“ są istotnej wartości artystycznej i, że nadal ci sami artyści rysować dla nas będą. Oprócz wizerunków umieszczać będziemy od czasu do czasu szkice humorystyczne, ale nie w każdym numerze.

Prenumeratorowie „Dziennika dla Wszystkich“ dostają co pół roku, jako b e z p ł a t n y d o d a t e k premium, które stanowi portret w i e l k i e g o f o r m a t u jakiej znakomitości. Za półrocze drugie 1879 r. rozesłaliśmy wielką rycinę portretową J. I. Kraszewskiego. Za pierwsze półrocze 1880 r. roześlemy premium w pierwszym kwartale. Premium za pierwsze półrocze 1880 r. stanowić będzie wielkiego formatu wizerunek Tadeusza Kościuszki, którego pamięć jest tak drogą dla polskiego narodu. Że zaś będzie to luksusowe premium, roześlemy je więc nie składane, lecz o b w i j a n e n a w a ł k a c h, za małą osobną dopłatą, o czem później doniesiemy.

Warunki prenumeraty „Dziennika dla Wszystkich“ znajdują się przy tytule pisma wyszczególnione. Prenumerate można przesełać w każdym czasie, bez wzgledu na zaczęty miesiąc, lub kwartał. Prenumerate najdogodniej przeselać p r z e k a z a m i p o c z t o w y m i wprost: *do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, ulica Rzeźbiarska, liczba 1.*

Niektórzy z obecnych panów abonentów zalegają w prenumeracie. Ponieważ obecnie zbliża się koniec roku i administracja pragnęłaby wszelkie rachunki uregulować — najuprzejmiej tedy prosimy, tych szanownych prenumeratorów, którzy jeszcze należności nie uiścili, aby raczyli przesłać takową, jak najspieszniej i nie narażali nas na osobną uciążliwą i bardzo nie miłą korespondencję.

Odnawiających prenumeratę szanownych abonentów, również, jak i nowoprzybywających, prosimy, o ile to być może, o wczesne nadsełanie prenumeraty, abyśmy mogli, choć w przybliżeniu, obliczyć nakład „Dziennika“.

Kronika krajowa.

† W tych dniach umarł w naszem mieście ogólnie poważany ś. p. Barącz, właściciel hotelu krakowskiego i angielskiego.

† Dr. August Noskiewicz, prezes Tow. lekarzy galic., członek Rady m. Lwowa, zmarł w niedzielę 14 b. m. w pełnej sile wieku, w 53 roku życia.

† W Krakowie umarł tamtejszy fizyk miejski dr. Michał Edward Mohr, przeżywszy lat 75. Urodzony w Józefowicach w Królestwie Polskiem, uczęszczał w Krakowie na uniwersytet i otrzymał w r. 1829 stopień doktora medycyny i chirurgji; dla tego obchodził w roku bieżącym 50-letni jubileusz zawodu swego lekarskiego.

† Pogrzeb hr. Jana Zamoyskiego, odbył się 9 b. m. w Tyczynie, pomimo wielkiego i wyjątkowego zimna, zjazd był liczny i znakomity. Ze Lwowa przybył namiestnik hr. Alfred Potocki, vice-prezes namiestnictwa Filip Zaleski, członek wydziału Oktaw Pietruski, oraz sekretarz wydziału i wielu innych. Z Krakowa krewni i znajomi: hr. Stanisław Tarnowski, hr. Artur Potocki, p. Zygmunt Cieszkowski, delegat namiestnictwa hr. Kazimierz Badeni, hr. Antoni Wodzicki. Z dalszych stron, prócz synów zmarłego, hr. Konstanty Potocki, hr. Stanisław Zamoyski, brat hr. Jana, hr. Zofja Tarnowska i t. d. Zebrano się w pałacu tyczyńskim; zwłoki były już przewiezione do kościoła parafjalnego, gdzie odbyło się nabożeństwo w asystencji licznego duchowieństwa. Z kościoła przewieziono zwłoki do grobu familijnego nowo założonego przez marszałka hr. Ludwika Wodzickiego, gdzie spoczywać będą tymczasowo. Hr. Jan Zamoyski urodził sie w 1802 roku.

† Józef Seweryn Zdzitowiecki, były profesor chemii i dyrektor Instytutu w Marymoncie, autor wielu dzieł naukowych, zakończył doczesne życie w Warszawie.

† Ś. p. Adam Suzin, jeden z ostatnich przyjaciół i rówieśników Mickiewicza, w wieku lat 74, umarł w tych dniach w Warszawie.

Oświata w Rosji i Polsce. Ze sprawozdania odczytanego w oddziale statystycznym towarzystwa jeograficznego w Petersburgu, okazuje się, że na 1.000 ludzi w 47 gubernjach Rosji europejskiej wypada 17 uczących się, — w gubernjach Królestwa Polskiego 30. W miastach Cesarstwa na 1.000 — 53, w miastach Królestwa 63. Według płci w 47 gubernjach europejskich Cesarstwa wypada na 100 uczących się: dziewcząt 24, w Królestwie 52. Dziewcząt uczęszczających do szkół po wsiach w Cesarstwie na 100 uczniów płci obojej wypada 16, w Królestwie 53.

Starożytna kaplica Sieniawskich w Brzeżanach, piękne dzieło sztuki z XVI i XVII stulecia, w której jest wiele pomników i sarkofagów tej rodziny, kaplica ta została teraz zupełnie odrestaurowaną. Wspaniały ten przybytek uległ w ciągu wieku ostatniego w skutek zaniedbania ogromnemu zniszczeniu. Teraźniejszy jego właściciel hr. Stanisław Potocki nie szczędził trudów i kosztów, by kaplicy dawną przywrócić świetność. Odrestaurowanie oddane zostało profesorowi Marconiemu, który też znakomicie umiał się z zadania wywiązać.

Czytamy w „Gazecie Polskiej“:

Od jednej z naszych prenumeratorek otrzymujemy list następujący:

Szanowny redaktorze! Uczęszczając pilnie na wszystkie wykłady popularno-chemiczne, wyszłam z jednego z nich z przekonaniem, że w całym rodzaju zapałek, zapałka szwedzka jest ze wszystkich swych kuzynek i siostrzyczek zapałką najstateczniejszą i najlepszego sprawowania się pod każdym względem.

Kiedy, bowiem, główki innych, nakształt główek płochych kobiet zapalają się nader łatwo, zapewniano nas, że szwedzka zapałka tylko przy zetknięciu się z pokrewnym sobie i sympatycznym żywiołem, wydaje światło i ciepło.

Odtąd patrzyłyśmy na zapałki szwedzkie nietylko z sympatją, ale brałyśmy je poniekąd za wzór do naśladowania, to jest strzegłyśmy głów naszych od zapalania się z lada powodu, ale zato obiecywałyśmy sobie, że gdy znajdzie się żywioł sympatyczny, to zapłoniemy aż miło.

Tymczasem oto, co się pokazało.

Zapałka szwedzka potarta o arkusz papieru, byle nie glansowany, zapala się, jak każda inna, potarta o drzewo, toż samo, o szkło matowe, toż samo. Zkądże więc ta opinja stateczności i dobrej k o n d u i t y? Pomyślisz pan, że to są złośliwe plotki. kobiece. Gdzietam! Niech pan sam spróbuje, Co do mnie sądzę, żeśmy... to jest chciałam

powiedzieć: że zapałki wszystkie warta jedna drugiej i, że jeżeli szwedzkie zapalają się trochę trudniej, to tylko przez jakieś zapałkowe wyrachowanie — a nie zapalają się te tylko, którym zupełnie brak głowy.

Czemu jednak wywyższono szwedzkie kosztem innych? czemu mówiono nam o sympatycznym żywiole? Nie wiem i właśnie za łaskawem pośrednictwem pańskiem pragnęłabym się dowiedzieć od specjalistów.

Szczerbiec. O losach tego historycznego miecza różne krążyły wieści. Niedawno „Biblioteka warszawska" w korespondencji z Paryża zamieściła wiadomość, iż przesławny szczerbiec znajdował się między innemi okazami starożytnymi na wystawie powszechnej. Wyjaśnieniem sprawy zajął się następnie pan S. Smolikowski, K. Kantecki, głównie zaś Ernest Świeżawski, który w ostatnim numerze „Wędrowca" pomieścił artykuł o szczerbcu i o swoich nad nim badaniach. Otóż pan Świeżawski zbierając wszystko, co sam zbadał i inni powiedzieli, dochodzi do przekonania, że miecz, który się znajdował na wystawie paryskiej, jest prawdziwym koronacyjnym szczerbcem.

Zagranicę mógł on się wydostać w skutek kolei, jakie przechodził w roku 1733. Klejnoty koronne przechowywał wówczas podskarbi Franciszek Maksymiljan Ossoliński, a chociaż po poddaniu się Gdańska i ucieczce Leszczyńskiego wpadł w ręce oblegających, klejnotów jednak nie oddał. Sasi napróżno poszukiwali ich w Warszawie, były one, bowiem, schowane w grobach u ks. ks. Misjonarzy, i przechowywały się aż do roku 1736. Jakim sposobem przeszły potem klejnoty, a między niemi i szczerbiec w ręce, w których się obecnie znajduje, — niewiadomo, to tylko pewna, że od dalszych zmiennych kolei losu i sponiewierań pamiątki te są zabezpieczone.

Plotki i nieplotki.

* Korespondent do „Gazety Polskiej" donosi, że hr. Badeni członek wydziału krajowego, gdy mu winszowano ogromnego spadku dla synów po ś. p. hr. Mierze — rzekł:

— Ja mam nadzieję doczekać się jeszcze, że jeden mój syn zostanie marszałkiem sejmu, a drugi namiestnikiem Galicji, — o to dopiero wtedy będą się kłócić — Boże, mój Boże!...

Wiadomo, że władze autonomiczne w Galicji, na czele których stoi marszałek, są często w wojnie z władzami rządowemi, na czele których stoi namiestnik.

* W zakładzie wyższym.

— W jakim języku życzysz pan sobie składać egzamin: w francuzkim, czy w niemieckim.?

— To mi wszystko jedno.

— Znasz pan te języki tak dobrze?

— Przeciwnie, panie, nie znam żadnego.

* W salonie.

— Przecudownie! doskonale! sprawiłeś nam prawdziwą rozkosz swoim śpiewem, ale dla czego, mając tak piękny głos, nie wybierasz pan tenorowych partyj?

— Ależ panie, ja mam baryton...

— No tak... ale wiesz pan, że pracą i wytrwałością do wszystkiego dojść można. A tenorom lepiej płacą..

O „DZIADACH"
ADAMA MICKIEWICZA
SZKIC LITERACKI

napisał

ZORJAN.

(Ciąg dalszy).

Obraz najdroższej istoty, który raz wrył się w serce kochanka, nie opuszczał go nigdy — w dniach pierwszych był mu rozkoszą i szczęściem, później najsroższą męczarnią.

„Jeden tylko obrazek nazawsze wryty;
Czy rzucam się na piasek i patrzę w głąb ziemną
Błyszczy jak księżyc w wodzie odbity —
Nie mogę dostać, lecz błyszczy przedemną;
Czyli wzrokiem od ziemi strzelę na błękity,
Za moim wzrokiem dokoła
Płynie postać anioła,
Aż na górne nieba szczyty;
. . . .

(śpiewa)

Czyli słońce światu płonie,
Czy noc wciąga szatę ciemną:
Jej wyglądam, za nią gonię,
Zawsze przy mnie, lecz nie ze mną".

Oto wyrazy, w których poeta wypowiada swą boleść, wyrazy, w których streszcza cierpienia utraty kochanki.

Nie tylko w poemacie spotykamy stwierdzenie tej stałości uczucia, ale i życie poety dostarcza nie mało na to dowodów. I tak n. p. kiedy Odyńcowi czytał tłomaczenie Czajld-Harolda, przy słowach:

„Czego mam płakać, za kim i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze?"

zemdlał poeta z wzruszenia, z żalu, który wzbudziło wspomnienie wywołane słowami Byrona. To samo uczucie towarzyszyło poecie w jego pielgrzymce po kraju niewoli, do carskiego grodu, ono towarzyszyło mu i na obczyznę, ono to podyktowało mu słowa, które w Splügen we wrześniu 1829 skreślił:

„Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę.
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady,
O włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam
I postać twoją widzieć lękam się i żądam,
Szukam północnej gwiazdy na zamglonem niebie,
Szukam Litwy i domku twojego i ciebie".

Że miłość ta, tak głęboko wryła się w serce poety, przyczyną niezaprzeczenie owa niezbadana łączność dwu serc, która prawdziwą miłością się zowie, zjednoczona z charakterem poety. Charakter to stały, nie odmienny, to charakter prawdziwie bohatera. A serce poety, na którem tak silne znamię wyryła ta miłość, na którem ślad jej pozostał do zgonu, było jak rozpalona lawa, w której łatwo robi się odcisk, a gdy ją nagle ostudzi lód — ślad pozostanie dopóty, dopóki pozostanie ta lawa w całości, gdy się rozpryśnie w drobne okruchy, rozpryśnie się i obraz na niej wyryty. Pytanie tylko, co to serce Adama uczyniło tak zdolnem do przyjęcia wrażenia wiecznotrwałego, co to roztopiło lawę jego serca.

Weźmy poemat do ręki i szukajmy przyczyny w dziejach Gustawa.

Gustaw — a takim był i poeta — to młodzieniec znający świat z książek, a z książek tak niby idealnie malujących życie, iż czytelnikowi wrażliwemu przedstawi się świat, jako prawdziwy eden. Cóż dziwnego, iż wyrobił sobie o życiu, a nadewszystko o miłości w życiu, pojęcie pod wieloma względami sprzeczne z rzeczywistością. Gdy w końcu w miłości doznał zawodu pouczającego go o życiu, gdy na gruzach swych marzeń rozpamiętuje ubiegłe chwile, poznając przyczynę tak gorzkiej złudy, wola z żalem:

„Ach te to są książki zbójeckie!
(ciska książkę)
Młodości mojej niebo i tortury!
One zwichnęły osadę mych skrzydeł
I wyłamały do góry,
Że już nie mogłem na dół skręcić lotu.
Kochanek przez sen tylko widzianych mamideł,
Nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,
Gardzący istotami powszechnej natury,
Szukałem, ach szukałem tej boskiej kochanki,
Której na podsłonecznym nie bywało świecie,
Którą tylko na falach wyobraźnej pianki
Wydęło tchnienie zapału,
A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie.
Lecz, gdy w czasach tych zimnych nie ma ideału,
Przez teraźniejszość w złote odleciała wieki:
Bujałem po zmyślonem przez poetów niebie,
Goniąc i błądząc, w błędach nieznużony goniec —
Wreszcie napróżno zbiegłszy kraj daleki,
Spadam i już się rzucam w brudne uciech rzeki:
Nim rzucę się, raz jeszcze spojrzę koło siebie —
I znalazłem ją nakoniec!
Znalazłem ją blisko siebie,
Znalazłem ją — ażebym utracił na wieki!"

Tu maluje się cała historja serca nieszczęśliwego Gustawa, tu widzimy, że miłość poety nie na realnym — że się tak wyrażę — wzrosła gruncie, bo dusza jego mamidłami wykarmiona, nie pojmowała rzeczywistości, co tak często chłodzi zapały egzaltowanej wyobraźni. A egzaltacja ta dochodziła do najwyższych stopni. Tak n. p. sądził Gustaw, iż miłość jego ukryta całemu światu, jakby on tylko z swą lubą żyli tu na ziemi. Scharakteryzował to poeta znakomicie w kilku wierszach pustelnika do księdza:

„Jakto? ty wiesz o wszystkiem? Co to wszystko znaczy?
(Udając głos księdza)
Jej serce równie święte, jak powabne lice!
Łańcuch, który tu wiąże, nad ziemią opadnie! —
Ty wiesz o wszystkiem, ty nas podsłuchałeś
Wyłudziłeś tajemnicę, zdradnie!
Ukrywaną w sercu na dnie,
O której przyjaciele nie wiedzą najszczersi:
Bo jedną rękę na cyprysu drzewie,
A drugą kładąc na piersi,
Zaprzysięgliśmy milczeć i nikt o tem nie wie".

Biedny zapomniał, że to on sam, własnemi słowy zdradził się już kilkakrotnie.

Z tej idealnej miłości wyradza się w końcu nieszczęście dla bohatera. Autor jest do tego stopnia konsekwentnym w raz przyjętem założeniu, że to obce książki, w których częstokroć ani iskry rzeczywistości nie było, były przyczyną nieszczęśliwego zakończenia miłości, iż wkłada w usta Gustawa piosenki poetów niemieckich; — a

właśnie niemieckie sielanki i nawet utwory niby z życia zdjęte, tak zgubny wpływ wywarły na poetę — właśnie tam, gdzie miłość przybiera postać idealnie nieprawdziwą, lub namiętną, jak n p.:

„Z pałaców sterczących dumnie“,

lub:

„Najpiękniejsza, jak aniołek raju,
Najpiękniejsza ze wszystkich dziewica,
. . . .
Pocałunek jej, ach nektar boski!
Jako płomień chwyta się z płomieniem“...

Charakter miłości opiewanej, jest odpowiedni najzupełniej jej genezie. Abstrakcyjnie idealnemi wykarmiona sielankami, również idealną była. Dość tu przytoczyć ustęp jeden z słów Gustawa:

„Ach, ja tak ją na martwym ubóstwiam obrazku,
Że nie śmiem licem skazić jej bezbronnych ustek,
I gdy dobranoc daję przy księżyca blasku,
Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,
Nie śmiem rozpiąć mych piersi, z szyi odpiąć chustek,
Nim jej listkiem cyprysu oczu nie zasłonię!“

Tak idealna miłość równie idealnie się kończy. On mówi jej „b ą d ź z d r o w a“, ona daje mu gałąź cyprysową, a z nią zaród wiecznego smutku.

„ . . . . gałąź cyprysowa;
To pamiątki rozstania, losu mego godła.
Jej ręką ułamana gałąź cyprysowa,
Zawsze mi przypomina ostatnie „bądź zdrowa!“
Przyjąłem ją, schowałem, dotąd wiernie służy!
Nieczuła, lepsza od tych niby czułych ludzi,
Jej płacz mój nie rozśmiesza i skarga nie nudzi,
Jedna mi pozostała z przyjaciół tak wielu!
Wszystkie tajniki serca mojego posiada!“

Od tej właściwie chwili rozpoczyna się czwarta część „D z i a d ó w“, której treść główna: przypomnienie na przemian to szczęśliwych, to najciemniejszych chwil miłości. Rozprószone tu i owdzie w djalogach myśli i wspomnienia powtarzają się i formułują najzupełniej w monologu Gustawa, w którym widzimy najdokładniejsze cieniowanie uczuć walczących w piersi mężczyzny zawiedzionego w miłości. Oddanie podobnego obrazu jest najniezawodniej najtrudniejszą rzeczą, a poeta obrał sobie chwilę, w której to scharakteryzowanie nagromadza wszystkie trudności, chwilę, w której w piersi bohatera walczą: miłość i żal, przechodzący często w gorycz, a nawet rozpacz, podsycane wspomnieniami z rozmaitych chwil przeszłości.

Przypatrzmy się dokładniej temu monologowi i zastanówmy nad głównymi momentami tegoż.

Cała ta część poematu, to szereg wspomnień; to płyną one spokojnie, to pędzą rozhukanym górskim potokiem, to zapłoną jednostajnie silnym płomieniem, to wybuchają żarem wulkanu — to znowu spadają mrożącą lawiną szyderstw i ironji.

Poeta to snuje lekko tę barwną nić wspomnień, to szarpie gwałtownie, namiętnie, to wreszcie przerywa, by później znowu smutkiem i żalem karmiąc duszę, roztaczać obrazy nieszczęśliwej miłości.

Ksiądz czyni pustelnikowi Gustawowi uwagę, iż powinniśmy zdać się na wolę Boga i jeśli On mu Marylki nie przeznaczył na towarzyszkę żywota, to cóż pomoże odnawiać boleść. Te słowa nawiązują nić wspomnień i tu poczyna się czasem tylko przerywany monolog.

„O, nie! Nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu,
Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu;
Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekiem,
Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem,
Ten sam powab we wszystkiem, to samo niechcenie,
Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie.
Bóg osnuł przyszłe węzły, nie —
(z żalem największym)
a tyś je rozstrzygła!
(mocniej, gniewny)
Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!
Postaci twojej zazdroszczą anieli,
A duszę gorszą masz, gorszą aniżeli...
Przebóg! tak cię oślepiło złoto
I honorów świecąca bańka, wewnątrz pusta!
Bodaj!“ —

Tu żal rozszerza się w zbolałej duszy coraz bardziej, coraz silniej władać zaczyna słowem Gustawa, a z ust jego wydobywa się prawie klątwa:

„— Niech, czego dotkniesz, przeleje się w złoto;
Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,
Całuj, ściskaj zimne złoto!“ —

Ale to nie przekleństwo, to słowa kochanka z zranionem sercem, kochanka nieszczęśliwego, którego miłość nie znała granic. To też wypowiada tu tę swoją ogromną miłość, mówi, iż dla swej kochanki poświęciłby wszystkie skarby świata, wszystkie najpiękniejsze dziewice.

„A ty — sercem oziębłem, obojętną twarzą,
Wyrzekłaś słowo mej zguby!
I zapaliłaś wieczne ogniska,
Któremi łańcuch wiążący nas pryska —
Które się wiecznem piekłem między nami żarzą,
Na moje wieczne męczarnie!
Zabiłaś mię zwodnico! Nieba cię ukarzą!
Sam ja — nie puszczę bezkarnie —
Idę — zadrzyjcie odmieńce!
(dobywa sztyletu)

i z szaloną ironją zapowiada zemstę tym, co mu najdroższy skarb wydarli; dobywa sztyletu, aby tej niegodziwej, co mu życie zatruła przerwać rozkosze — z innym. Ale to serce, co całe życie tylko dla Marylki biło nie pozwoliło na nic podobnego. Namiętność tonie w zamyśleniu, a błyszczący sztylet spoczywa w pochwie. (C. d. n.)

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

VII.

Nauka czytania.

Trupa signora Vitalis składała się bez wątpienia z wielce utalentowanych aktorów (mówię tutaj o psach i małpie), ale te talenta nie były zbyt urozmaicone. Po trzech, lub czterech przedstawieniach, repertoar nasz wyczerpywał się i powtarzaliśmy się tylko, ztąd więc wynikała konieczność częstej zmiany miejsca; po trzech też dniach pobytu w Ussel, musieliśmy wyruszyć znów w dalszą drogę.

Dokąd dążyliśmy?

Ośmieliłem się już na tyle z moim panem, że się poważyłem zrobić mu to zapytanie.

— Czy znasz okolicę? — odpowiedział patrząc na mnie.

— Nie.

— Dlaczegoż się więc zapytujesz gdzie idziemy?

— Aby wiedzieć.

— Co wiedzieć?

Nie umiejąc znaleść odpowiedzi, stałem zmięszany, patrząc na wijącą się przed nami wśród zarosłej drzewami doliny białą drogę.

— Jeżeli ci powiem — mówił dalej Vitalis — że idziemy do Aurillac, ztamtąd do Bordeaux, a następnie do Pyreneów, to cóż się z tego dowiesz?

— Ale pan zna te strony?

— Nie byłem tam nigdy.

— A jednak pan wiesz, gdzie idziemy?

Vitalis spojrzał na mnie przeciągle, jak gdyby wyszukiwał czegoś we mnie.

— Nie umiesz czytać nieprawdaż? — zapytał.

— Nie.

— Czy wiesz, co to jest książka?

— Wiem; książkę przynosi się do kościoła, aby się na niej modlić zamiast różańca. Widziałem książki, a nawet bardzo piękne, oprawne w skórkę i z obrazkami w środku.

— A więc rozumiesz, że książka może zawierać modlitwy?

— Tak.

— Otóż tak samo może być w niej i co innego. Gdy mówisz różaniec, powtarzasz słowa, które odmawiając dawniej z matką wbiły się w twą pamięć i dowolnie możesz je przywoływać na usta. Otóż modląc się z książki, nie potrzeba powtarzać tych słów z pamięci, lecz te, na które się patrzy oczyma, to jest, czyta się.

— Widziałem czytających — odparłem z dumą, jak ktoś pragnący przekonać, że nie jest nierozumnym i wie doskonale, o czem mówią do niego.

— Tak samo jak z modlitwą, tak jest i z każdym innym przedmiotem. W książce, którą ci pokażę gdy przyjdziemy na odpoczynek, znajdziemy nazwy i historję okolic, przebywanych przez nas obecnie. Ludzie, którzy je zamieszkiwali lub przebywali, umieścili dokładnie w mej książce, co tylko widzieli i czego się nauczyli, tak, że teraz zajrzawszy do niej, wiem już wszystko, co mi potrzeba, jak gdybym na to patrzał własnemi oczyma.

Byłem chowany prawdziwie, jak dziki człowiek, bez żadnego pojęcia o życiu cywilizowanem, słowa też te były dla mnie rodzajem objawienia, niewyraźnego najpierw, lecz rozjaśniającego się zwolna.

Wprawdzie posyłano mnie do szkoły, ale przez miesiąc tylko. I to przez ten czas nie miałem książki nawet w ręku, nie mówiono mi, ani o czytaniu, ani o pisaniu, nie udzielono mi tam żadnej, co się zowie nauki,

Po tem, co się dzieje dziś w szkołach nie trzeba sądzić, aby to, co mówię nie było

możliwem. Wówczas bardzo wiele gmin we Francji nie miało szkółek wcale, a pomiędzy istniejącemi znajdowały się niektóre pod przewodnictwem nauczycieli, którzy dla tej, lub owej przyczyny, dlatego może, że sami nic nie umieli, a może też zajęci byli czem innem, nie zajmowali się najzupełniej powierzonemi sobie dziećmi.

Tak samo było właśnie i w naszej szkółce. Czy nasz nauczyciel umiał cośkolwiek? być może, nie chcę rzucać na niego aktu oskarżenia o brak wiedzy. Ale to prawda, że przez cały czas mego pobytu u niego, ani ja, ani żaden z mych towarzyszów, nie mówiliśmy z nim najkrótszej nawet lekcji miał on co innego do roboty, będąc z powołania fabrykantem sabotów. Pracował więc od rana do wieczora nad sabotami i od rana do wieczora rozrzucał w około wióry z orzechowego, lub bukowego drzewa. Nie mówił do nas nigdy, oprócz wtedy, gdy zapytywał o rodziców, lub niekiedy o pogodę, albo deszcz, ale o czytaniu i rachunkach nie było słowa wzmianki. Pod tym względem zlewał swe prawa na córkę, ale ponieważ ta była znów szwaczką, robiła więc, jak ojciec i wtedy, gdy on poruszał ośnikiem lub piłką, ona wyciągała igłę. Trzeba było żyć, a ponieważ było nas tylko dwunastu uczniów płacących pół franka miesięcznie, czyż za sześć franków dwie osoby są w stanie utrzymać się przez dni trzydzieści. Saboty więc i igła dopełniały tego, czego nie mogła dostarczyć szkoła. Nie nauczyłem się też nic, nie znałem nawet liter.

— Czy to trudno czytać? — zapytałem Vitalisa po długich rozmyślaniach.

— Trudno dla tych, którzy mają ciasną głowę, a trudniej jeszcze, gdy brak dobrej woli. Czy ciasną masz głowę?

— Nie wiem, zdaje mi się jednak, że jeżeli zechcesz mnie pan uczyć, nie zbraknie mi dobrej woli.

— Zobaczymy; mamy jeszcze dość czasu.

Dość czasu! Dlaczegoż nie zacząć w tej chwili. Nie wiedziałem wtedy, jak to trudno nauczyć się czytać i wyobrażałem sobie, że potrzebuję tylko otworzyć książkę, a natychmiast będę wiedział, co zawiera.

Nazajutrz idąc drogą, nauczyciel mój pochylił się i podniósł z ziemi kawałek na wpół przysypanej pyłem deseczki.

Oto książka, z której będziesz się uczył czytać — rzekł do mnie.

— Ta deseczka ma być książką! Spojrzałem na niego, chcąc się przekonać, czy nie żartuje ze mnie, ale widząc go najzupełniej poważnym, zacząłem pilnie przypatrywać się znalezionemu przedmiotowi.

Nic nie pomogło, była to deska, najprostsza deska bukowa, długości mej ręki do ramienia, a szerokości dwóch dłoni, dobrze tylko wygładzona, bez żadnego napisu ani też rysunku.

Jak tu czytać z tej deski i co czytać?

— Jak widzę, zaciekawiony jesteś — rzekł Vitalis śmiejąc się.

— Pan sobie ze mnie żartuje.

— Wcale nie, mój chłopcze; szyderstwo jest dobrem dla poprawienia złego charakteru, ale gdy się stosuje do nieświadomości, jest wtedy dowodem głupoty ze strony tego, który go używa. Poczekaj, gdy dojdziemy do tej tam grupy buków, odpoczniemy i zobaczysz, w jaki sposób będę cię uczył czytać na tym kawałku drzewa.

Przybyliśmy szybko do wskazanego miejsca, a złożywszy worki podróżne z ramion, usiedliśmy na trawie, wśród której gdzieniegdzie ukazywały się już blado różowe stokrotki. Joli-Coeur uwolniony z łańcuszka, wdrapał się natychmiast na drzewo i wstrząsał z kolei wszystkiemi gałęziami, spokojniejsze zaś psy, a nadewszystko więcej zmęczone, pokładły się około nas.

Vitalis wyjąwszy nóż z kieszeni, zestrugał cieniutko znalezioną deseczkę i pociął ją na małe kwadraciki. Nie spuszczałem z niego oczów, wyznać jednak muszę, że pomimo całego natężenia umysłu, nie pojmowałem w jaki sposób z tych tabliczek ma się utworzyć książka, bo jakkolwiekbądź byłem ograniczony, to przecież wiedziałem, że książka składa się z pewnej ilości kart białego papieru, pokrytych czarnemi znakami. Gdzież więc były karty? Gdzie czarne na nich znaki?

— Na każdej z tych tabliczek — rzekł do mnie Vitalis — wyżłobię jutro nożem jednę literę alfabetu, a skoro nauczysz się je dokładnie poznawać i składać słowa, będziesz wtedy mógł czytać z książki.

Wkrótce kieszenie moje napełniły się drewnianemi kwadratami i szybko bardzo nauczyłem się liter, lecz z czytaniem była to całkiem inna i cięższa sprawa, były nawet chwile, w których żałowałem, że zapragnąłem tej nauki.

Chcąc być jednak sprawiedliwym względem siebie, muszę powiedzieć, że powodem tego zniechęcenia nie było lenistwo, lecz upokorzona miłość własna. Gdy Vitalis zaczął mnie uczyć alfabetu, przyszło mu na myśl, aby go się zarazem i Capi nauczył, bo skoro mógł zapamiętać liczby oznaczające godziny, czyż nie będzie zdolnym rozpoznawać liter.

Pracowaliśmy więc wspólnie, stałem się tedy szkolnym kolegą Capi, albo też Capi został moim, jak kto chce.

Naturalnie, Capi nie mógł przecież wymieniać poznawanych liter, lecz po rozłożeniu kwadracików na ziemi, miał wskazywać łapą te, które wymawiał nasz nauczyciel.

Z początku robiłem szybsze postępy, lecz jeżeli miałem bystrzejsze pojęcie, to Capi za to wierniejszą miał pamięć, czego się raz nauczył, nie zapomniał już pewno, a że w dodatku jeszcze nie ulegał roztargnieniom, nie wahał się więc wcale, lub też może nie mylił nigdy.

Ile też razy fałszywie wskazałem literę, Vitalis nie omieszkał powiedzieć:

— Capi prędzej od Romcia nauczy się czytać.

A pies widocznie rozumiejąc znaczenie słów, kręcił ogonem ze zwycięzką miną.

— Głupszym być od zwierzęcia, to może ujść w komedji — dodawał jeszcze Vitalis — ale w rzeczywistości to wstyd.

Dotknięty do żywego temi słowami, tak się przykładałem pilnie, że, gdy biedny pudel nie potrafił nic więcej nad ułożenie własnego imienia, składającego się z czterech liter, ja mogłem czytać płynnie.

— Teraz, gdy umiesz już czytać książki, czy nie miałbyś ochoty nauczyć się poznawać nut? — zapytał Vitalis.

— A czy wówczas potrafię tak śpiewać jak pan?

— Chciałbyś więc tak śpiewać?

— Och! tak jak pan, wiem że to jest rzeczą niemożliwą, ale pragnąłbym umieć śpiewać.

— Więc lubisz mnie słuchać?

— Sprawia mi to najwyższą przyjemność. Słowik ślicznie śpiewa, lecz mnie się zdaje, że pan piękniej jeszcze; a przytem nie jest to też samo, śpiew pana robi ze mną co tylko pan chcesz, mam ochotę płakać lub śmiać się, a nawet, aczkolwiek może to co powiem wydawać się panu będzie bardzo nierozumnem, gdy pan śpiewasz, pieśń smutną, to chociaż nie rozumiem tych słów włoskich, myślę wtedy o matce Barberin, zdaje mi się, że ją widzę w naszym domu.

Mówiąc, patrzyłem na Vitalisa i zdawało mi się, że dostrzegłem łzy w jego oczach, zapytałem więc, czy słowa moje sprawiły mu przykrość.

— Nie, dziecko moje — odpowiedział wzruszonym głosem — przeciwnie, przypominasz mi błogie czasy mej młodości, bądź spokojnym, nauczę cię śpiewać, a ponieważ masz serce i ty potrafisz pobudzać ludzi do łez, i tobie klaskać będą, zobaczysz...

Umilkł nagle i zrozumiałem, że nie chciał więcej mówić w tym przedmiocie, lecz nie pojmowałem dlaczego. Później dopiero, daleko później, poznałem te przyczyny w bardzo bolesnych i strasznych dla mnie chwilach, które opowiem w dalszym ciągu mych przygód.

Od następnego dnia zaraz zacząłem się uczyć poznawać nuty w ten sam sposób, jak się uczyłem czytać. Tym razem przecież nauczyciel mój miał daleko więcej pracy, gdyż musiał wyrzynać nożem nietylko nuty, lecz i wszystkie znaki muzyczne. Nauka śpiewu nie poszła łatwiej od nauki czytania. Niejednokrotnie też Vitalis tak cierpliwy ze swemi psami, unosił się gniewem względem mnie.

— Zwierzęciu można wybaczyć, — mówił — bo się wie że to zwierzę, ale ty wpędzasz mnie do grobu.

I podnosił ręce do góry teatralnym ruchem, a spuszczając je uderzał silnie o biodra.

Joli-Coeur, naśladujący wszystko, co mu się tylko zabawnem wydawało, nauczył się powtarzać ten ruch mego nauczyciela, a ponieważ najczęściej siedział przy nas podczas lekcji, skoro tylko zatrzymałem się nie pewny nad jaką nutą, natychmiast wznosił ręce, wykrzywiając się komicznie.

Joli-Coeur nawet wyśmiewa się z ciebie — wołał Vitalis.

Nakoniec po przełamaniu pierwszych trudności, doświadczyłem prawdziwie przyjemnego uczucia, wybrawszy śpiew napisany dla mnie przez Vitalisa, na kartce papieru.

Dnia tego, Vitalis nie wznosił już rozpacznie rąk do góry, lecz poklepał mnie przyjaźnie po twarzy, oświadczając, że jeżeli dalej będę robił takie postępy, zostanę niezawodnie sławnym śpiewakiem.

W ten sposób nauczyłem się cokolwiek, a równocześnie nauczyłem się także odbywać długie piesze wędrówki, co było dla mnie z równą korzyścią, jak lekcje Vitalisa.

Po przebyciu Owernii, weszliśmy na wydmy ciągnące się ku Quercy (zowią tam tak, równolegle nierówno falowate i nieurodzajne płaszczyzny, na których nic się nie spotyka, prócz nędznych, gdzieniegdzie rozrzuconych zarośli). Żaden kraj nie może być biedniejszym, ani smutniej wyglądać. A co więcej jeszcze, potęguje dla wędrowca przykre wrażenie, to prawie zupełny brak wody, nie zobaczysz tak ani rzeki, ani stawu, ani jeziora, niekiedy tylko suche, skaliste łożysko wyschłego strumienia. Wody zapadłe w przepaście znikły pod ziemią, by wytrysnąć gdzieś dalej tworząc rzeki i zdroje.

Wśród tej przykrej pustyni, a w chwili gdyśmy ją przebywali, spalonej skwarem słońca, znajduje się obszerna wieś nosząca miano „Bastide Murat“, przespaliśmy tam noc jednę w zajezdnej stajni.

Vitalis rozmawiając ze mną wieczorem przed udaniem się na spoczynek, rzekł:

— To tutaj w tej wsi, a prawdopodobnie nawet w tej samej oberży, przyszedł na świat człowiek, przez którego zginęło tysiące żołnierzy, a który zacząwszy życie jako chłopiec stajenny, doszedł do książęcej mitry, a następnie otrzymał królewską koronę, nazywał się Murat; zrobiono z niego bohatera i wiosce tej nadano jego imię.

Znałem go i często z nim rozmawiałem.

— Czy wówczas, gdy był stajennym chłopcem? — wyrwałem się niechcący z zapytaniem.

— Nie — odparł Vitalis śmiejąc się — wówczas gdy był królem. W Bastide jestem po raz pierwszy, a Murata widywałem pośród jego dworu.

— Znałeś pan króla?!

Widocznie ten mój wykrzyknik musiał być nader zabawny, gdyż Vitalis wybuchnął znów przeciągłym śmiechem.

Siedzieliśmy na ławce przed stajnią, oparci plecami o ścianę, a pomimo wieczoru ciepłą jeszcze od promieni słonecznych przygrzewających w dzień. Pomiedzy liśćmi rozłożystego jaworu, ocieniającego nas sutemi gałęziami, polne koniki nuciły swą monotonną piosenkę — przed nami księżyc w pełni wznosił się z wolna na niebie. Wieczór ten był dla nas tem przyjemniejszym, że następował po niezwyczajnie skwarnym dniu.

— Czy pójdziesz spać, czy też chcesz, abym ci opowiedział historję króla Murata?

— Och! proszę, opowiedz pan o królu.

I długie godziny przesiedzieliśmy na tej ławce, on mówiąc, a ja zasłuchany patrząc w twarz jego oblaną bladem światłem księżyca.

Jak to! więc to wszystko było możliwem, a nawet nietylko możliwem, lecz najzupełniejszą prawdą?

Dotąd nie miałem najmniejszego pojęcia o tem, co to jest historja. Bo któż miał mi o niej mówić. Z pewnością nie matka Barberin, gdyż sama o niej nie wiedziała. Urodziła się w Chavanon i tam miała umrzeć. Umysł jej nie wybiegał nigdy dalej aniżeli wzrok, a dla jej oczów świat cały zacierał się w tej przestrzeni, którą widać było ze szczytu góry Audoure.

Pan mój widział króla i król ten rozmawiał z nim.

Czemże więc był Vitalis w oczach swej młodości? I jakimże sposobem doszedł na starość do tego stanu, w jakim go teraz widziałem?

Można przyznać, że żywa, rozbudzona, ciekawa nadzwyczajnych cudów wyobraźnia dziecinna miała nad czem pracować.

IX.
Przed sądem.

Po przejściu piaszczystej okolicy wydm, w pamięci mej odnajduję dolinę zawsze zieloną i świeżą, z przepływającą przez środek rzeką Dordogne. Miejscowość to żyzna, a więc bogata, przebywaliśmy ją też powoli, dając częste przedstawienia, a miseczka obnoszona przez Capi, łatwo się napełniała groszakami. Most leciutki, nadpowietrzny, jak gdyby zawieszony we mgle, unosi się ponad szeroką rzeką, toczącą zwolna swe leniwe wody, to most Cubzac, a rzeka Dordogne.

Miasto w ruinie ze szczątkami fos, grot i wieżyc, a w pośrodku walących się murów dawnego klasztoru, na zielonych krzakach roślin czepiających się kamieni, śpiewające koniki polne — to Saint-Emilon.

Lecz wszystkie te obrazy zmieszane razem w mej pamięci, przesuwają się niewyraźnie, jeden tylko późniejszy nieco występuje jasno, bo sprawiwszy na mym umyśle silne wrażenie, odbił się w nim i utrwalił na zawsze. (C. d. n.)

Harfa Ducha.

Duchu! daj mi harfę swą
Z rozpiętemi w dal skrzydłami!
Ze smug światła ułożoną,
Obleczoną w szkarłat zorzy,
Harfę o promiennych strunach,
Skrzącą się gwiazd brylantami,
Przez aniołów nastrojoną,
Kapaną w jasności Bożej
I hartowaną w piorunach!

Taką harfę niech pochwycę!
Przy takiej niech znajdę siebie.

Szczyt jej wsparłszy na łuk tęczy,
Spód ustawiony na ziemi,
A sam zawisłszy w obłoku
Wyciągnę ku niej ramiona
I zwracając w niebo lice,
By być tylko w samem niebie,
Jak wieczność jest nieskończona
Pełną cudów i uroku —
Zagram pieśń po nad bliźnimi
I nad ziemią, co mnie dręczy!

I pieśń moja się rozbieży,
Po przestworach dźwięków morzem —
Co umarło, to rozbudzi,
Co zagasło, to rozświeci,
Od aniołów aż do ludzi,
Od ludzi znów w niebo wzleci,
Świat przeleci!.. Aż wezbrana
Bożą siłą, światłem Bożem,
Lecąc coraz dalej, wyżej,
Goniąc po drodze same słońca, —
Wejdzie w dal, gdzie nic ma końca.

Duchu daj mi harfę swą!

Moja ziemska, patrz och, stoi
W kącie, biedna, zapomniana,
W pajęczyny owinięta,
Ziemskiem błotem obryzgana,
Bliznami czasu pocięta,
Smutna, jak głąb duszy mojej;
Ziemskiej pieśni szkielet biedny!...

Wszystkim kiedyś na niej grałem,
Co wielkiego jest pod słońcem, —
Czuciem młodem i gorącem,
Aż do grobów przenikałem
I pragnieniem prawdy zbrojny,
Dumą marzeń rozszalały,
Z całem piekłem wiodłem wojny!
Gdzież te struny, gdzie, co grały?!
O! ze wszystkich, z wszystkich pieśni,
Ze strun tylu pełnych dźwięku,
Nie zostało... ani jednej!
Wszystkie pękły wśród gry w ręku
I skonały oto — w pleśni!

Daj mi harfę swą, o duchu!

Jeśli czem okupić trzeba
Taki dar twój, — gdy za mało
Mam w swej myśli jeszcze nieba,
By go z dłoni twej wziąć śmiało,
Wskaż mi to, o *grajku* Boży!
Wszystkiem, zda się, przeżył bole
I poniosłem wszystkie rany,
Jakie tylko są na świecie.
W piersi tkwi mi tysiąc noży,
Tysiąc bróżd błyszczy na czole,
Całym zmięty, poszarpany,
Jak kłos, gdy go żarno zgniecie.
Ale może gdzieś tam jeszcze
Jest ból jeden, męka jedna,
Której nie znam, — może ona
Łaskę twoją mi wyjedna,
Że mi dasz w tęskne ramiona
Dasz narzędzie swoje wieszcze, —
Wskaż mi ją, duchu *poznania!*
Pójdę po nią, po tę karę...
Serce w nowy mrok zagrzebię,
Pierś mą oddam na ofiarę
Krukom głodnym, sępom głodnym,
Aby tylko przez to godnym
Stać się niebios twego grania,
Stać się przez to godnym... ciebie!

O! wysłuchaj mojej modły,
Dobry *piękna, prawdy* Duchu!

Nieraz już po mar łańcuchu
Zrzuciwszy pył ziemi podły,
Myśl ma, prądem natchnień gnana,
Szła w bezszczytne twe wyżyny,
Do tej cichej słońca krainy,
Gdzie przez ludzi mistyczna
Harfa twoja brzęczy Bogu —
Nieraz siadłszy na orkany,
Na piorunów jasne grzbiety
Pnąc się, z blasków w nowe blaski,
Duch mój już dobiegał mety
Lotem spojrzeń swych ściganej,
Stawał już na twojem progu
I po strunach twych promiennych,
W czarach marzeń słodkich samych
Takim graniem się rozbrzmiewał,
Że z niebios słyszał oklaski...
O! jam Bogu też już śpiewał...
Ale orkan ucichł nagle,
Nikły błyskawiczne chmury
I duch mój zwiesiwszy żagle,
Spadał nazad z słońc twych z góry,
W pył, w brud, w kurze... aż drżąc długo,
Po widzeniu jeszcze sennem
Stawał się znów ziemi lennym
Krwi poddańcem, ciała sługą!

O! uwolnij mnie z tych cierni
Duchu *piękna*, Duchu *pieśni!*

. . . .

Grasz och znowu!... znów cię słyszę!...
Tak ta nuta w dal wysłana
Jako tęcza — tak świetlana
Z szmerem szklannych gwiazd składana,
Drżąca echem wiecznych cudów,
Dźwiękiem rajskich dum brzemienna,
Jak głąb' czasu, tak bezdenna,
Jak duch, z Bożych tchnień wysnuta,
To nie nasza ziemska nuta,
To nie granie ziemskich ludów!

O! graj dalej, wieszczu słońca!
Ja tu słucham, słucham ciebie! —
Niech twych dźwięków jasne zdroje
Płyną morzem w serce moje,
Niech mi grają tam bez końca,
Bym tem graniem rozwidniony
Spłynął wreszcie sam w te strony,
Gdzie jest harfa twa na niebie
I pierś przytuliwszy do niej
Wyzwolony z mąk łańcucha,
Wzniesion po nad pył, po nad brudy,
Nad kurz ziemski i... nad ludy.
Świat przenikał tony swemi
I pokazał wieszczom ziemi,
Jak odmienną jest pieśń ducha
Od tej, którą grają oni!

Bogumił Aspis.

TEATR.

„Zabiegi“ komedję w 4-ch aktach, trzecią z rzędu sztukę konkursu im. Fredry przedstawiono nareszcie po raz pierwszy dnia 18 grudnia b. r. Jesteśmy w prawdziwym kłopocie — sztuka ta, bowiem, przy pewnych zaletach literackich i artystycznych, robi, szczególniej, w 3cim akcie tak przykre wrażenie, że staje się wstrętną... Słyszeliśmy podczas uroczystości jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie o przygaszaniu zbytniego zapału; — w pewnych sytuacjach politycznych, ta recepta prof. Szujskiego, istotnie, może dać korzystne rezultaty... Autor „Zabiegów“ nie zadaje sobie pracy, aby zapał i uczucie gasić wodą z czystej krynicy obywatelskiego sumienia, miłości i obowiązków — ale za to pluje na wszystko, co nas do dziś dnia podtrzymywało politycznie i społecznie, choć ręka wrogów odarła nas ze wszystkiego... I to także przekonanie... Dalej, dalej — doczekamy się, ma się rozumieć z pobudek z d r o w e g o p a t r j o t y z m u, jak Kościuszko na scenie, z przechyloną na tył głowy ułańską rogatywką, wycinać będzie kankana przyśpiewując sobie: „jeszcze Polska nie zginęła“... Dlaczegóżby nie — drwić można ze wszystkiego, ale, czy takie drwiny nie rzucają ziarn trucizny do poczciwych serc i prostych umysłów — to znowu inne pytanie... Nie dziwimy się też wcale, że po trzecim akcie dały się słyszeć w sali teatralnej sykania, które znacznie osłabić musiały zanadto podejrzanego charakteru klakę w górnych strefach, rezolutnie manifestującą się...

W komedji „Zabiegi“, nie ma, ani jednej postaci dodatniego charakteru, nawet niby to sceptyczny dziennikarz, którego p. Ładnowski odtworzył z właściwą mu inteligencją, oprócz kilku frazesów, postępuje nikczemnie, bo popiera na posła człowieka, którego z redakcji powinien za drzwi wyrzucić, a kochanka jego Zosia, to dziewczątko tak bierne, że nikt na nią nie zwraca uwagi.. Za to, kobieta idąca za mąż i układająca się przed ślubem z kochankiem, który się z nią nie żeni, jak będą oszukiwać po ślubie męża, co „przecież jej murem nie otoczy“ — jest, istotnie, autora „Zabiegów“ oryginalnym wynalazkiem z pośród naszego życia obyczajowego, na które jednak trzeba patrzeć przez dziurkę od klucza, aby takie kobiety wywlóczyć na scenę i podnosić je do stanowiska naszych charakterów niewieścich w komedji. Treść „Zabiegów“, jest strasznie n i e t r e ś c i w a, — rozproszona, a scen z sobą nie powiązanych bez liku; n. p. na balu, jedni wychodzą dlatego, aby drudzy w to samo miejsce przyszli rozmówić się, i takie *changement* powtarza się kilka razy. Postać żyda, którego przewybornie grał p. Fiszer, dobrze nakreślona, ale iluż to podobnych żydów widzieliśmy przed tem w polskich komedjach?... Najlepiej udał się autorowi dorobkiewicz — i w ogóle, jeśli mowa o zaletach literackich i artystycznych tej komedji, to one streszczają się w y ł ą c z n i e w tej j e d n e j postaci dorobkiewicza, ale trzeba oddać sprawiedliwość p. Zamojskiemu, że wyśmienitą grą swoją, przeważnie przyczynił się do uwydatnienia tego dosadnie nakreślonego charakteru. Z postaci kobiety wyższego towarzystwa, nawet taki talent, jak pani Parżnickiej nic zrobić nie mógł, bo nic nie było do zrobienia. Toż samo należy powiedzieć o rolach pań: Aszpergerowej i Ładnowskiej. Panna Wisnowska widocznie miała szczere zacięcie do dobrego grania, ale autor zostawił tej roli jedną strunę: k w i n t ę, no, a brzdąkać na jednej kwincie, to nie bardzo zabawne... Występowało jeszcze mnóstwo osób jak: pp. Lubicz, Podwyszyński, Tomaszewicz, Dębicki, Sułkowska, Korwin, Wajglówna, Skalski, których role, oprócz p. Lubicza, liczą się na sekundy i dlatego nic o nich nie da się powiedzieć, a o roli barona, którą grał p. Lubicz, chyba to, że p. Lubicz grając ją, zrobił poświęcenie dla sztuki.

Dnia 12 b. m. grano po raz pierwszy komedję w 4 aktach z francuskiego p. t. „Mąż debiutantki“ pp. Meilhac i Halevy. Przekładu dokonał bardzo starannie i poprawnie p. Pieniążek, oddając wiernie grę słów w najdelikatniejszych odcieniach. O sztuce nie wiele mamy do napisania. Jest to farsa w pierwotnym swoim kształcie, jak ją przed rokiem wystawiono w teatrze Palais Royal, a którą później autorowie pod wpływem ostrej krytyki, zmienili, nadając innem zakończeniem zwrot ku moralności. Oprócz wspomnianego zarzutu pozwolimy sobie zrobić uwagę, że w ogóle nie powinien teatr odsłaniać widzom zakrytych scen zakulisowych, które niezmiernie osłabiają wrażenie sztuki i poniżają ją poniekąd w oczach publiczności. Jakkolwiek sztuka pod względem moralnym nie wytrzyma zarzutu, odznacza się wesołością i kilku scenami dowcipnemi, w których moralność bynajmniej nie cierpi. Takie sceny grupują się koło postaci pana Marasquin, którego doskonale grał p. Zamojski — otoczony pięknym wianuszkiem czterech córek pp. Kwiecińską, Guerard, Sułkowską i Turczynowicz, której ożywiona gra dobrze odtworzyła najmłodszą, naiwną szczebiotkę, co pierwsza w rzędzie sióstr za plecyma ojca pochwytuje każde jego słowo.

Miluchną debiutantką Niną, była pani Zimajer. Z największą przyjemnością spostrzegliśmy, iż artystka wbrew może myśli autorów oddała swą rolę w sposób, o ile to było możebnem, ocalający względy etyczne. Widzimy w grze p. Z. kobietę milującą sztukę, trochę płochą, bo na los karty stawiającą los swej przyszłości, ale w gruncie zacną, z sercem i charakterem. Dla miłości sztuki działa wbrew woli męża, a zakosztowawszy rozkoszy, jaką daje sztuka i powodzenie, zostaje stałe na scenie. Serce jej błądzi, bo w mężu nie znajduje tego, czego się spodziewala: miłości. Jej miłość do Carla rzuca na nią cień niemoralności — ale p. Zimajer gra tak, że widzimy przy końcu sztuki, iż to tylko błąd chwilowy, że go żałuje. Ostatni uścisk męża, czułe spojrzenie, w którem przebija się prawdziwe przywiązanie do męża obok miłości sztuki, wzbudza sympatję — jeśli nie w każdym dla Niny, to niezawodnie dla naszej artystki, która na nią zasługuje. Rolę ciotki debiutantki odegrała pani German.

Rola męża debiutantki, którą objął p. Lubicz, wypadła pod każdym względem dobrze. Pan L. grał ze zwykłym sobie humorem i lekkością, wypracowawszy rolę bardzo starannie. Nie mniej świetnie wypadły role: hr. Escarbonier i dyrektora teatru, w których doskonałe pole popisu znaleźli pp, Fiszer i Zboiński. Pierwszy grał z niezrównaną znajomością natury ludzkiej samochwała i zarozumialca — głupca, drugi był dobrym typem dyrektora teatru, którego istotą nie sztuka, lecz złota sztuk jak najwięcej. W mniejszych rolach dali pp. Podwyszyński, Walewski, Alma (tenor Carlo) i Dębicki dowód talentu i sumiennej pracy. W ogóle nie podobna nie zauważać, że przedstawienie pod względem artystycznego kierownictwa wypadło, jak najlepiej; staranność i zdolność reżysera p. Lubicza zasługuje na powszechne uznanie.

Zorjan.

Opera rozpoczęła sezon zimowy „Faworytą“, „Normą“, i „Trubadurem“, „Rigoletem“ i „Lukrecją Borgią“ Mimo utyskiwania przedtem na brak opery w naszem mieście, to przecież krzesła i loże jaśniały pustkami podczas tych operowych przedstawień. Publiczność widocznie tęskni za tem, czego nie ma we Lwowie, lecz skoro zadość się stanie jej marzeniu, zachowuje się spokojnie i obojętnie. Nowozaangażowane siły wyborną dają rękojmię, że jeden wieczór można przepędzić z prawdziwą przyjemnością, bo przybyli śpiewacy, ze staraniem i przygotowaniem się występują na scenę.

Pani Bossi znana już z przeszłorocznych występów, uwalnia nas tem samem od rozpisywania się o jej grze i głosie. Wspomnimy więc tylko o pannie Donati, o panu Manfrinim i o panu Marchettim.

Panna Donatti, oprócz głosu o pięknej skali, posiada jeszcze wszystkie warunki sceniczne. Głos jej altowy, silny i dźwięczny, przytem akcja stosowna, przedstawia ją w jak najsympatyczniejszem świetle. W „Trubadurze“ w roli Azuceny zachwyciła wszystkich — tyle tam było uczucia i tyle siły dramatycznej, że możemy powiedzieć bez przesady, iż trudnoby znaleść lepszą przedstawicielkę roli Azuceny. W „Faworycie“ i „Normie“ podziwialiśmy piękny głos panny Donati — w „Trubadurze“ zaś podzi-

wialiśmy jednocześnie i głos, i piękną akcję, którą włada umiejętnie, jak artystka dramatyczna.

Pan Manfrini (tenor) posiada rzadką umiejętność śpiewania — w wysokich tonach jest wcale dobry — w niskich zaś zbytecznie tremoluje. W grze jego przebija zbytecznie spokój i chłód; w roli ognistego kochanka, czyni wrażenie smutnego brata, który zamiast zapału, daje poczciwe napomnienia i przestrogi. Spostrzegliśmy to we wszystkich jego występach. Wady te są zbyt jaskrawe, a przecież skoro się widzi z jaką łatwością bierze wysokie tony, skoro głos jego świeży płynie swobodnie bez żadnego wysilenia, zapomina się szybko o wszystkich tych usterkach.

Pan Marchetti (bas) najwięcej zyskał uznania w „Normie“ — rola to spokojna i śpiewna, wyborne pole dała temu artyście do popisu. Wszystkie pochwały, jakie oddaliśmy powyższym artystom, należą się słusznie i panu Marchetti, widzimy, bowiem, w nim oprócz talentu, sumienność i poszanowanie sztuki.

„Zampa“. Starą tę operę powitaliśmy na naszej scenie. Śliczna muzyka, piękne dekoracje, reżyserja, ład, i porządek — wszystko to złożyło się w jedną ponętną całość. Pan Köhler śpiewał z werwą — mówił prozą ze zrozumieniem, — słowem, ożywiał całe otoczenie swoje.

Pani Skalska, jak zawsze była sympatyczną — usterek nie spostrzegliśmy żadnych, więc ich nie wytykamy, a pochwał i życzeń tyle już pisaliśmy, że uważamy za rzecz zbyteczną powtarzać je ciągle...

Pan Alma ośmiela się i ożywia — postępy te są tak widoczne, że z prawdziwą radością notujemy je na tem miejscu.

Pan Koncewicz przypominał nam ciągle „druciarza“ w „Zagrodzie Sobkowej“ z tą tylko różnicą, że tam umalował się na czarno, tutaj zaś na biało, jak marmur, zapewne dla wywołania komicznego efektu.

Pan Guberski w jednej roli przedstawił nam cztery charaktery, to jest: starca, młodzieńca, bigota i idjotycznego gapę! Śpiewał dobrze, ale mówił... Boże odpuść tę pracę!!

Bolesławicz.

Potoczne wiadomości teatralne. — Państwo Kwiecińscy przenieśli się ze sceny lwowskiej na krakowską — jest to dla teatru lwowskiego dotkliwa strata, która się nie tak łatwo da zastąpić. Chodzi także pogłoska, że pani Skalska bierze urlop, czy też dymisję i i przenosi się do Poznania. Pragnęlibyśmy z całego serca, aby wieść ta była fałszywą, bo, jakkolwiek życzymy pięknemu talentowi śpiewaczki, aby zajaśniał i na innych scenach polskich, ale, co Lwów wykołysał, niechby stale dzieckiem Lwowa pozostało...

— Wkrótce ma być wystawiona na scenie berlińskiej nowa sztuka Pawła Lindau'a pod nazwą „Lea“, która z tego zwłaszcza powodu budzi ciekawość, że główną w niej bohaterką jest żydówka. Będzie to rodzaj publicznej protestacji ze strony autora przeciw zaciętej walce, jaką teraz chrześcjańscy ziomkowie jego wypowiedzieli izraelitom niemieckim. Miłośnicy skandalików cieszą się nadzieją, że może z powodu tej sztuki wyniknąć, jaka scenka zabawna w sali teatralnej. W Hamburgu „Lea“, grana była z wielkiem powodzeniem.

— Panna Deryng występowała w Pradze czeskiej w roli Julji i wprawiła słuchaczy w zachwycenie. Po każdej scenie wywołano ją po kilkakroć i obsypano wieńcami i bukietami. Tak donosi telegram z Pragi przesłany przez redaktora jednego z pism czeskich p. Howorkę do pism warszawskich.

Kronika zagraniczna.

Piszą z San Francisco:

Po wojnie indyjskiej, nie wypada mi przemilczeć o wojnie polskiej, i, ze smutkiem muszę zanotować o krwawem zajściu, w którem polacy główną odegrali rolę:

W miasteczku Harward, około 50 mil od Chicago odległem, od pewnego czasu zazapanowała niezgoda pomiędzy robotnikami kolejowymi. Kto pierwszy dał powód? — trudno dzisiaj wyśledzić; dość, że niezgoda rosła, rosła... aż się zamieniła z czasem w rasową nienawiść, a skończyła się krwawą tragedją. Po jednej stronie stali robotnicy polacy, których było dwunastu, po stronie zaś przeciwnej zebrali się robotnicy innych narodowości, przeważnie niemcy i irlandczycy, a było ich więcej czterdziestu. Po kilka razy już wrogie zastępy brały się za bary, aby w sposób sumaryczny nieporozumienia swoje załatwić; zawsze jednak czujność dozorców, albo interwencja rozważniejszych umiała przeszkodzić krwawemu starciu. Ale w dniu 24 z. m. zarząd kolei oddalił znaczną część robotników i wypłacił zaległe zarobki. Przyszło do czułych pożegnań, które naturalnie, oprócz łez, były obficie oblane piwem i wódką (whiskie). Przy zaćmionych trunkami umysłach, stara nienawiść przypomnianą została, a więc i pożegnanie, zamiast serdecznego, stało się wrogiem. Sformowały się szeregi przeciwne, a polana drzewa i kamienie zaczęły latać od jednego szeregu do drugiego, aż nareszcie przyszło do rewolwerów, które ostatecznie rozstrzygnęły kampanję: na placu boju został jeden irlandczyk zabity, a dwóch ciężko rannych. Pomimo mniejszości, polacy odnieśli chwilowy, ale smutny tryumf, który wszakże przyprawi ich o niemałe straty pieniężne, a niejednego może na długie lata zaprowadzi do więzienia.

Kilka nowych wypadków zdarzyło się ostatniemi czasy znowu na kolejach.

Pomiędzy St. Goar, a Boppard, rozbiły się dwa pociągi kolei nadreńskiej, na szczęście jednak nikt z podróżnych i służby nie doznał uszkodzenia. Pod Waldkappel pociąg kolejowy wykoleił się na znacznym spadzie toru, i kilku robotników zostało zabitych, a wielu rannych.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

„Kalendarz dla nauczycieli i wykształceńszych stanów na rok 1880“, opracował E. Bączalski. Rocznik II. Stryj, w księgarni A. Müllera Syna.

Przed rokiem witaliśmy okazanie się pierwszego rocznika tego kalendarza z prawdziwą radością, podnosząc jego zalety, życzyliśmy mu szczerze powodzenia. Okazanie się rocznika drugiego, jest dowodem, iż przyjęto wspomniane wydawnictwo, tak, jak zasługiwało. Wydawnictwo kalendarzy fachowych i specjalnych, na które u nas dotychczas mało zwracano uwagi, a które za granicą rozwinięto na szeroką skalę, jest ważne i bardzo potrzebne. To też nie można pominąć milczeniem zasługi autora i wydawcy wspomnianego kalendarza, który tak, co do zewnętrznego kształtu, jak i treści śmiało może walczyć z kalendarzami niemieckimi, które u nas bardzo energicznie kolportują. Jakkolwiek kalendarz ten przedewszystkiem przeznaczony jest dla nauczycieli, może się bardzo korzystnie znaleść w rękach szerszej publiczności. Zawiera on oprócz części specjalnie dla nauczycieli przeznaczonej, tabele kosmograficzne, statystyczne wszystkich krajów ziemi, tabele chronologiczne, bibljografję za rok 1878/9, taryfy pocztowe, rozkład jazdy kolei galicyjskich, tabele miar, wag i monet spis najważniejszych odkryć i wynalazków, oraz spis ludzi sławnych w dziedzinie umiejętności, literatury i sztuki. Wszystkie te działy opracowane starannie i do podręcznego użytku wystarczające. Pomimo objętości, obejmującej blisko 300 stronic, kalendarzyk ten jest kształtny i do kieszonkowego użytku nadający się, co stanowi zaletę, której pominąć nie można, bacząc na cel jego, gdyż służyć ma zarazem, jako notatka.

Rozmaitości.

Aby mieć świeże jaja przez całą zimę, wybiera się kilkanaście kur nośnych, ale niezbyt starych i przenosi do ciepło zaopatrzonej krowiarni, gdzie urządza się obszerne grzędy u powały, aby nie zajmowały miejsca w stajni i aby kury nie były zarazem niepokojone, przyczem zwykle znajdują w górze więcej ciepła. Za pokarm podaje się przeważnie hreczkę, na rano zaś gałki z utłuczonego siemienia konopnego, zarobione otrębami jęczmiennemi z dodatkiem w siódmej części utłuczonej i przesianej cegły. Pokarm taki jest silnie rozgrzewający, tak, iż kury znosić będą codziennie jaja przez całą zimę, skutkiem tego zostaną jednak nadwątlone, tak iż z wiosną najlepiej zużytkować je na wytuczenie.

Produkcja pięknego masła zimowego. W czasie zimy dużo masła przychodzi w handel, które jest bardzo twarde i białego koloru. Przyczyną tego jest często, że dla wyrobu masła używamy zbyt gorącej śmietany w ogóle, lub, że ją rozgrzewamy, dolewając wrzącą wodą. Po większej części leży przyczyna w paszy, którą dostają krowy. Dużo słomy i siana z lichych łąk daje twarde i białawe masło, również działają żyto i bonik. Dlatego, kto chce otrzymywać za masło najwyższe ceny, a obok słomy pasie tylko siano z lichych łąk, nie powinien dawać jako paszy posilnej śrótu z żyta, lub boniku, lecz musi wybrać paszę, która daje miększe masło. Do tego są stósowne w pierwszym rzędzie makuchy olejne, których przecież nie trzeba paść więcej, jak dwa funty na głowę dziennie, ponieważ w przeciwnym razie masło łatwo nabiera gorzkiego smaku; dalej otręby pszenne, mąka owsiana, jako też buraki i inne okopowizny, działają na miękkość masła.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. C. D. w R. Jeśli już innej łaski żądać od pana nie możemy, to przynajmniej prosimy pisać krótkie listy.

P. Agnieszce w ?... Może czasem wpływa na oziębienia afektów sercowych, ale, aby serce zamienił w zupełną bryłę lodu, to niebezpieczne, bo obok blisko bijące gorące serce kobiety, może tę bryłę roztopić w wodę, a jak woda w piersiach — to... adieu Fruziu!

Pp. autorom wierszy: „Ty moja jedyna“, „Chciałbym panną być“, „Precz z marzeniami“ i „Nad Wisłą“ — utwory panów drukowane nie będą

Lwów, Sobota, 20 Grudnia 1879 r.

„TELEGRAM“

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 89

„Dziennika dla Wszystkich”

Od Administracji.

„Telegram“, jako dodatek nadzwyczajny do „Dziennika dla Wszystkich“ wychodzić będzie póki napływ inseratów i ożywiony ruch w handlu, zniewalać będzie do tego redakcję. „Telegram“ każdym razem, zaraz po wyjściu rozlepiać się będzie po ulicach Lwowa i rozsełać miejscowym prenumeratorom, zamiejscowi zaś otrzymywać go będą razem ze zwykłymi numerami „Dziennika dla Wszystkich“.

NOWINY.

Pierwszy silny mróz tej zimy wycisnął zacnym kumoszkom łzy nad losem biednego wojaka, którego na posterunku zjadł wilk. Słyszeliśmy opowiadanie: „chodząc tedy na odwachu zjadł wilk żołnierza ze wszystkiem, tak, że nawet śladu znaleść nie można!“ Ciekawa rzecz, czy wilk chodził na odwachu koło prochowni, czy żołnierz? Poinformowawszy się tedy dobrze, dowiedzieliśmy się niniejszem, iż niczego dowiedzieć się nie można i, że t a k o w e pożarcie wilka przez żołnierza — czy przeciwnie — powtarza się co roku regularnie — a raczej nie regularnie po pierwszym silnym mrozie. Dokładnie spisywane daty owego nieszczęśliwego f a k t u mogłyby oddać meteorologom i astronomom, znakomite usługi w oznaczeniu nieoznaczonego początku zimy, o którym kalendarze astronomiczne piszą, że przypada na dzień 21 grudnia. Pocieszajmy się tedy tem, że jeszcze zima się nie rozpoczęła, bo do

21 daleko — a za duszę nieznanego żołnierza, pożartego przez znanego wilka: zmówmy plotkę.

Od pewnego czasu co raz częściej przyjeżdżają do naszego miasta zagraniczni przekupnie, którzy niby za tanie pieniądze, sprzedają towary prawie nic nie warte, a ponieważ im nie chodzi o stałą klijentelę, więc pozorną taniością, starają się zwabić łatwowierną publiczność. Panowie ci mając do czynienia z polską publicznością, posługiwać się muszą w ogłoszeniach polskim językiem i tak go nielitościwie kaleczą, że już przez to samo zasługują na zupełną obojętność publiczną. Nadto, wyrządzają oni krzywdę miejscowym kupcom i przemysłowcom, bo gdy ci, jako stale osiadli, rzetelnym postępywaniem starać się muszą o względy i uznanie odbiorców — przekupnie przelotni, blagą jedynie zwabiają do swoich sklepów. Takim to targiem jest sklep, jakiegoś p. Késmarky pod godłem: *Au bon marché*, w którym można dostać tego, czego sobie nikt nie życzy, t. j. wybierków towarowych, tanio wprawdzie, ale za to nic nie warte. Nie jesteśmy pod tym względem pierwsi, którzy zwracamy uwagę na tego p. Késmarky, inne, bowiem, organa prasy lwowskiej, a między niemi „Dziennik Polski" bardzo słusznie, potępił powyższy handel.

Czekaliśmy na tramway i wprawdzie doczekaliśmy się go, ale nie dla tego, żeby nim jeździć, lecz, żeby się przekonać, jaki jest najlepszy system zabijania koni, padło ich już, bowiem, kilkanaście, chociaż dopiero próbne były jazdy. Inżynier, który budował drogę tramwajową, w formie chudego grzbietu końskiego, dostał podobno patent uznania i nagrodę od tutejszych czyścicieli miasta,

Nr. 12664/79.

C. k. uprzyw. galicyjska  kolej Karola Ludwika.

DONIESIENIE.

Z obwieszczeń po naszych stacjach plakatowanych, można powziąść do wiadomości, które taryfy w ruchu handlowym z Niemcami wychodzą z życia z dniem 31. Grudnia 1879 r., a które aż do dalszego rozporządzenia pozostają w ważności.

Czy i o ile nowe taryfy w miejsce obecnie istniejących zostaną zaprowadzone, będzie później publikowanem.

Wiedeń, dnia 2. Grudnia 1879.

(1 — 1)

Generalna Dyrekcja.

obliczyli oni, bowiem, że z zabitych koni będą mieli więcej dochodu, aniżeli towarzystwo tramjowe od swoich pasażerów.

Właściciele łazienek są obecnie w rozpaczy, wkrótce, bowiem, otworzony będzie zakład kąpielowy we Lwowie, który taniością i wygodą, zakasuje wszystkie żydowskie wanny... Przedsiębiorcą tego nowego zakładu jest dawny właściciel zburzonych łazienek w miejscu, gdzie obecnie buduje się gmach sejmowy.

Dowiadujemy się, że wkrótce we Lwowie ma powstać nowy bank zastawniczy na akcjach, który na wszelkie zastawy udzielać będzie pożyczki na niższy procent, jaki się do tego czasu praktykuje.

POD SEKRETEM.

Biedni ci nasi rzemieślnicy!... Skarg na nich bez liku. Kupcy, zwlaszcza żydzi, powiadają, że towar muszą sprowadzać z Wiednia, bo mogą go taniej sprzedawać w swoich sklepach, aniżeli tu od naszych rzemieślników nabywany, a jednak faktem jest, że pewien tutejszy magazyn w okolicach Jagiellońskiej ulicy sprzedaje obuwie, jako sprowadzone z Wiednia, chociaż go bierze od pewnego szewca z Sobieskiego ulicy. I nietylko z obuwiem naszem dzieją się takie historje, wiele innych przedmiotów, jak ramki drewniane, introligatorskie wyroby, tokarskie przedmioty i t. p. uchodzą za wiedeńskie, chociaż robione są przez poczciwe i często skostniałe od zimna i głodu ręce polskiego rzemieślnika...

Doniesiono nam o następującem nadużyciu: od pewnego starozakonnego handlarza sukien i

futer, nabył jeden z tutejszych urzędników algerkę futrzanną za 95 zlr., spuszczając się na uczciwość kupca, bo sam się na futrach nie znal; pokazalo się, że futro za powyższą cenę nabyte, warte jest co najwięcej 40 zlr., jest to więc rozbój na publicznej drodze, a jakkolwiek ten p. kipiec z brzmienia swego nazwiska przypomina l a s i to c z a r n y, jednak nie zdaje nam się, aby na ulicach Lwowa, można się bylo trudnić takiem rzemioslem, które szkodzi w opinji i innym handlującym.

Jest zwyczaj w Rosji, że gdy podczas wielkiego mrozu, na ulicy spostrzeże się u kogo siną plamę na twarzy, ostrzega się go o tem, aby odmrożoną część ciała natarł śniegiem. Z tego to zapewnie powodu w tych dniach pewien jegomość na ulicy Halickiej okolo Balabana, zaczepił jakąś damę i nawet chcial jej sam natrzeć śniegiem zamrożoną część policzka, ale, gdy się zabieral do tej operacji, dostal tak gorący policzek od zziębniętej pani, że sam szukać musiał ochlodzenia w kupie śniegu, w której energiczna ręka pięknej lwowianki na chwilę go pogrążyła...

Nadesłane.

(275-3-3)

Od kilku miesięcy w najpiękniejszej części naszego miasta, bo na rogu ul. Majerowskiej i Jagiellońskiej założoną zostala cukiernia w połączeniu z kawiarnią i z salą bilardową, która pod względem urządzania lokalu i istotnego komfortu, nieposiada sobie równej we Lwowie; ale nietylko samo urządzenie zaleca ten zakład, znajduje się w niem wszystko, co tylko fach cukierniczy i połączone z nim potrzeby i towary, wykwintny gust potrzebować może. Przy zbliżających się świętach, cukiernia ta jest rzeczywiście pomocą dla rodzin i domów familijnych, bo dziś, gdy na wszelkie święta potrzebne rzeczy nie można robić u siebie, lecz kupować ich trzeba, w zakładzie powyższym znajdzie każdy wszystko, co zechce, tanio a w najlepszym gatunku; oprócz wyrobów cukierniczych znajdują się tam wina wszelkiego rodzaju, wódki, rumy, koniaki, likiery najrozmaitsze, oraz wyroby piernikarskie, wszystko to poleca się szerokim kołom publiczności, która może się sama przekonać, że słowa powyższe nie są reklamą, lecz najprawdziwszą prawdą. *Kilkunastu z gości.*

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.

Lwów, Poniedziałek, 22 Grudnia 1879 r.

„TELEGRAM“

Dodatek nadzwyczajny II[gi] do Nr. 89

„Dziennika dla Wszystkich”

Nadesłane.

Czciciele złotego cielca.

Od pewnego czasu krąży po naszem mieście osnowa strasznego dramatu, odgrywającego się na łonie jednej z tutejszych rodzin, głośnej z różnorodnych awanturniczych przygód. Po nad rodziną tą zdaje się być zawieszoną klątwa Niebios nieprzebłagana, godząca w nią różnorodnemi ciosami, między któremi dziedziczne pomięszanie zmysłów, okropnych familijnych zamieszek i kataklizmów, nieraz już stawało się przyczyną lub następstwem.

Dzisiaj jeden głos niezmiernego oburzenia piętnuje stygmatem niesławy aktorów rzeczonego dramatu, za wyrodne pastwienie się nad zacną matką rodziny i przebiega salony nasze kasyna, miejsca publiczne, tętni po ulicach grodu naszego i wciska się nawet do wnętrza obojętnych poniekąd na ludzkie zatargi poważnych murów klasztornych, roznosząc straszną opowieść o sromotnem czwartego przykazania Bożego pogwałceniu. Ojciec w mowie będącej rodziny umarł przed 20tu laty na pomieszanie zmysłów; najstarszy syn zastrzelił się, drugi pędzi smutne dnie zniweczonego żywota w domu obłąkanych za granicą, trzeci zmarł niedawno w kwiecie wieku, ale w chwili kiedy dogorywał, pasując się z nieubłaganą śmiercią, syn czwarty w spisku z krewnymi zubożałymi przez krach wiedeński, a na pieniądz chciwymi, podpisał podanie do sądu z żądaniem odebrania matce opieki nad jej jedyną córką, podając za powód wrzekome jej niby pomieszanie zmysłów, wyzyskując w ten sposób jak najnikczemniej pogłoskę krążącą pośród ludzi o dziedzicznem, własnej rodziny chorobom umysłowym, podleganiu. A przecież syn wyrodny i potworni krewni jak najdoskonalej byli przeświadczeni, że matka i krewna ich, krom częściowego paraliżu, najzupełniej jest zdrową na ciele i umyśle, że jest przytomną, rozsądną, a przytem najwyrozumialszą, najpobłażliwszą i najczulszą z matek.

Jednakże szczytem barbarzyństwa i bezwstydnej przewrotności, w obec której maleje zbrodnia powyżej przytoczona, jest fakt niesłychany, do Boga o pomstę wołający, na który wzdryga się natura człowiecza, fakt, że własna córka zbuntowana przez krewnych, czyhających na jej majątek korsarzy, opuściła bez litości strapioną kalekę matkę, skazując ją na męczeństwo i pozbawiając pieczołowitości jedynej córki. Równą zgrozą przejmuje każdego o prawem sercu człowieka, że skoalizowana banda spiskowców — opryszków, zamiast odtrącić od siebie z pogardą dziecko wyrodne, matce nieszczęsnej zgon przyspieszające, dziecko które z samowiedzą lubuje się w krwawych łzach matki przez siebie sponiewieranej matkobójczą dłonią, — takowe przytula do swojego łona z udaną czułością, jedynie tylko dla zagarnięcia nań przypadających po ojcu dochodów i mienia w nadziei, że takowe zagrabić uda im się w zupełności.

Wkrótce może dowiemy się, że syn wyrodny i potworna córka szatańską swą przewrotnością dobili nieszczęśliwą matkę; będzie to świetny, wspaniały, pierwszy na drodze wyzwolonego życia krok młodzieńca i dziewicy, wkrótce o miano obywatela i obywatelki kraju kuszących się. Zaprawdę! i między Hottentotami nie wolno jest deptać i katować paralityków, a cóż dopiero paralityków - rodziców! Tutaj sparaliżowaną matkę rodzone dzieci nietylko tratują i torturują, ale na śmierć dobijają! Zgrozo! zgrozo!

Gdyby rycerscy antenaci tych skarlałych potomków powstać mogli z grobów wstydem by zapłonęli i zadrgali oburzeniem, patrząc na takie pohańbienie plugawych swych potomków, wojujących w ściśniętych szeregach przeciwko osamotnionej nad grobem pochylonej kobiecie, przed którą każdy człowiek mający Boga w sercu powinienby ze czcią i współczuciem upaść na kolana, jako przed świętą męczennicą otoczoną promieniami aureoli katusz i cierpień nadludzkich, męczennicą, która nawet wyrodnym dzieciom złorzeczyć nie umie.

Ale ta banda niegodziwców do każdego występku bez namysłu gotowa, jeżeli tylko za jego pośrednictwem widzi możność cudzej własności zagrabienia, oddawna już rumienić się nie umie wtenczas, kiedy u stóp bożyszcza swego, złotego cielca, znaczy drogę żywota jawnym buntem przeciwko 7mu przykazaniu Bożemu, jednocześnie przeciwko 4mu buntując i podszczuwając małoletnich!

Naprzeciw tej sromotnej zgrai stoi mąż nieszczęsnej matki sponiewieranej, i niby lew rozjuszony walczy z napastnikami, by wydrzeć im zbałamucone pisklę, ale zbyt ciężkie to zapasy na barki jednego człowieka. Straszną i prawie nie do uwierzenia jest ta okoliczność że wciągnięty do tego spisku i dla zbrodni tej zjednany eskulap, może dla zysków materjalnych, przez chciwość sromotną, albo też przez służalczą uległość dla wysoko położonych pacjentów swych i pacjentek, dał się skłonić do wystawienia kłamliwego świadectwa opiewającego, iż nieszczęsna ta matka na umysłową chorobę zapadająca, nie jest w możności opiekowania się własną rodzoną córką swoją. Tem świadectwem nieszczęsna ofiara została dobitą przez lekarza, który jej nie znał, nigdy w życiu nie leczył, nawet pulsu jej tętna nigdy nie słuchał, a tylko raz jeden i jedyny do niej przemówił, co dłużej nad jedną minutę nie trwało. A działo się to pod gołem niebem na dziedzińcu, gdzie przypadkiem został jej przedstawionym na 5 miesięcy jeszcze przed wydaniem owego świadectwa. Od tej chwili nie widział jej więcej na oczy swoje, a pomimo tego wydał świadectwo zbrodnicze, które dla nieszczęsnej matki wyrokiem śmierci się stało, i jakby od niechcenia po amatorsku, wstąpił w szeregi na cudze mienie, na cudzą sławę i cudze szczęście polujących opryszków!

Jeżeli w sercu tego zbrodniarza kryje się jeszcze odrobina lepszego poczucia, to zaiste nie musi od owej chwili kosztować błogiego nocnego wywczasu, a karcący okrzyk sumienia nieraz go zapewne spędza z łoża wypoczynku, godząc weń krwawemi wyrzuty za tak bezlitośnie popełnioną zbrodnię! Na czele tej bezecnej zgrai gwałcicieli 4go i 7go przykazania Bożego, stoi naczelny wódz, ktory pod powłoką obłudnej słodyczy, kryje niskie serce, jakie kiedykolwiek tętnem swem odzywało się w piersi człowieczej. (256-1-1)

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zaczawszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Orminańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

A. Ch. Werfel, ul. Hetmańska l. 4. Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. pod warunkami najprzystępniejszemi.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Transylwanja, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną ajencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Lekarze i dentyści.

C. Caliga, ulica Skarbkowska l. 9. Dentysta miejski. W jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyńcze zęby podług najnowszych wynalazków, wykonuje także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów — po cenach najumiarkowańszych.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży itp.

Antoni Koželoužek, Rynek l. 29, w przechodniej kamienicy Andriollego. Fabryka i główny skład kapeluszy męskich i damskich wszelkiego rodzaju i fasonu, jako to: cylindry, filcowe, materjalne; trzewiki meszty i podeszewki filcowe. — Przyjmuje także do prania, prasowania, farbowania kapelusze męskie i damskie, uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Rafinerje spirytusów i fabryki olejków eterycznych.

Juljusz Mikolasch, za rogatką Gródecką. (Medal srebrny). Pierwsza największa rafinerja spirytusu, fabryka olejków eterycznych, rumu, rosolisów, likierów i octu; skład prawdziwego rumu z Jamaiki, koniaku, araku, śliwowicy, prawdziwej herbaty chińskiej; przyjmuje spirytus do czyszczenia — handel nasieniem anyżu, płaskiego anyżu i kminu. — Własne wielkie warsztaty bednarskie.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Celestyn Kotkowski, plac Marjacki, w hotelu Żorża. — Wielki wybór szkieł optycznych z najsłynniejszych francuskich, belgijskich i niemieckich fabryk, oraz instrumenta fizykalne i rekwizyta gorzelniane po najumiarkowańszych cenach. Urządza dzwonki telegraficzne i konduktory piorunowe. — Przyjmuje przytem reperacje wszelkich przedmiotów wchodzących w zakres tego zawodu, uskuteczniając takowe z całą sumiennością i w jak najkrótszym czasie.

Wyroby rękawicznicze.

J. Cirok przedtem **E. Ziegler** — rękawicznik i bandażysta. Rynek, l. 30, pod godłem „Rycerza“. (*Medal zasługi za doskonałe wyroby rękawicznicze*). — Skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju towarów rękawiczniczych, rękawiczki damskie i męskie w różnych barwach, amerykańskie jelonkowe pantalony, skóry łosiowe i jelonkowe i wyroby z tychże, czapki mundurowe i cywilne, szelki, bandaże i t. p.

Składy futer.

Adamski et Czapczyński (dawniej **Armatys**), ul. Halicka, naprzeciw katedry. Magazyn futer. Utrzymuje wszelkie gatunki futer gotowych damskich i męskich.

S. Fischer, plac kapitulny. l. 4. Główny skład futer w największym wyborze i w różnych gatunkach. Przyjmuje do przechowania na lato. Ceny najtańsze.

Odlewarnie z kruszców.

J. Schapira, ulica Kopernika l 7. Gisernia szyldów i tablic metalowych z jednego odlewu. Artystyczna pracownia szyldów i pism malowniczych. Szyldy z blachy prasowane lub wyciskane dla asekuracyjnych i innych towarzystw. Zakład rytowniczy i fabryka znaczków do pieczętowania. Przedsiębiorstwo robót malarskich i lakierniczych. Złocenia nadgrobków i pomników. Fabryka tablic nadgrobkowych tak lanych jakoteż pisanych, we wszystkich językach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z przewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Zakłady ślusarskie.

Szymon Weich, ul. Rzeźnicka l. 4. przyjmuje wszelkie roboty ślusarskie przy budowlach, wyrabia wagi decymalne i krzyżowe, ciężarki reguluje i załatwia cechowanie. Rozmaite sztuczne wyroby ślusarskie oraz naprawy wykonuje starannie i jest specjalista do naprawy ogniotrwałych kas.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Klug & Buczaniewicz, Rynek l. 36 Obficie zaopatrzony skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Zakłady szewckie.

Walenty Baurowicz, znany od la 20tu skład i pracownia obuwia damskiego, istniejący dawniej przy placu katedralnym, znajduje się obecnie w domu własnym przy ul. Kopernika l. 4.

Frańciszek Gawlik, ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Karol Smutny, plac Bernardyński l. 1. Pracownia i wielki skład obuwia. Najkształtniejsze i najwytworniejsze oraz trwałe i nie ustępujące w niczem wyrobom zagranicznym obuwie męskie, damskie i dla dzieci. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą